Kurjer literacko naukowy

ROK IV. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 28

Krzysztof Arciszewski

generał artylerji i admirał floty holenderskiej

W pierwszej połowie siedmnastego wieku nazwisko Arciszewskiego głośne było nietylko w Polsce, ale — więcej może jeszcze — w Holandji. A i na drugiej półkuli w szczególności w Brazylji wsławił się on swemi bohaterskiemi czynami do tego stopnia, że w Pernambuco wystawiono mu wspaniały kamienny pomnik, jako zwycięskiemu wodzowi i zdobywcy.



Olbrzymi posąg Chrystusa u wejścia do portu w Rio de Janeiro

Dzisiaj — o życiu i czynach Arciszewskiego niemal zupełnie zapomniano. Warto tedy przypomnieć tę niezwykłą postać jednego z naszych wielkich strategików i podróżników, który najpiękniejsze lata swego życia strawił na służbie wojskowej pod obcemi sztandarami, a po powrocie do ojczyzny służył jej wiernie niemal do ostatniego tchu życia.

* * *

Krzysztof na Arciszewie Arciszewski, urodził się w roku 1592 we wsi Rogalin, w województwie poznańskiem. Wychowanie otrzymał bardzo staranne. Już we wczesnej młodości poświęcił się służbie wojskowej: w roku 1621 bierze udział w wojnie z Turkami i Tatarami. Zaszły jednak wypadki, które niespodziewanie zmuszają Arciszewskiego do opuszczenia ojczyzny. Skazany na banicję za zabójstwo popełnione w rozdrażnieniu, wyjeżdża naipierw do Francji, a wkrótce potem do Holandji, gdzie zaciąga się do marynarki wojennej.

Dzięki swej odwadze i wybitnym zdolnościom strategicznym dochodzi wkrótce do rangi pułkownika, pod rozkazami hrabiego Maurycego de Nassau, dowódcy wojsk „Kompanji Zachodnio-Indyjskiej."

W roku 1629 staje na czele wyprawy holenderskiej do Brazylji, gdzie odnosi szereg wspaniałych zwycięstw nad wojskami hiszpańskiemi, zdobywając twierdze Parvacaon, Olindę, Openeda, wybrzeże Pernambuco. Kilkakrotnie ranny, bierze mimo to sam osobisty udział w walkach, zachęcając swym przykładem podległych mu żołnierzy.

Jako doskonały strategik i artylerzysta nie zapomina też o ufortyfikowaniu zdobytej ziemi, budując twierdze obronne w Bahia, Pernambuco, Rio de Janeiro...

Wdzięczni holendrzy obsypują Arciszewskiego honorami i zostaje on mianowany wielkorządcą czyli gubernatorem zdobytego kraju, — oraz admirałem floty holenderskiej.

Co więcej w Pernambuco wystawiono mu wspaniały pomnik, rada miasta Amsterdamu obdarza go honorowym złotym łańcuchem rycerskim, — a na cześć jego wybito złoty medal pamiątkowy.

Widnieje na nim z jednej strony Arciszewski prowadzący żołnierzy holenderskich pod mury Rio de Janeiro; u góry, ponad herbem Arciszewskiego „Rola", napis: *„Przyjmij laur zwycięski"*, — poniżej zaś *„Hiszpański wróg porażony"*.

Na odwrotnej stronie napis łaciński, o brzmieniu następującem:

Bohaterowi, szlachetnością rodu, sztuk wojennych i nauk biegłością wsławionemu, Krzysztofowi z Arciszewa Arciszewskiemu na pamiątkę czynów jego w Brazylji przez lat trzy z osobliwą roztropnością, męstwem i powodzeniem dokonanych. — Towarzystwo Amerykańskie swej wdzięczności i ufności tę pamiątkę zostawić chciało. Roku 1638 po narodzeniu Chrystusa."

Syty sławy i tryumfów wrócił Arciszewski do Holandji. Ustały boje. Holandja zawiera przymierze z królem Portugalji, która w międzyczasie wyzwoliła się spod władzy Hiszpanji.

Arciszewski odrzuca czynione mu ponętne propozycje dalszej służby w wojsku holenderskiem. Opracowuje swe doskonałe dzieło o artylerji, które aż do ogólnej nowoczesnej reformy sztuki wojennej uchodziło za najlepsze w tym rodzaju.

O wielkiej wartości tego dzieła świadczy fakt że zostało ono przetłomaczone z oryginału łacińskiego na języki: francuski, angielski, holenderski i niemiecki.

Wzdycha jednak gorąco za ojczyzną, z której musiał za młodu wyjechać. Zwraca się wreszcie wprost do króla Władysława IV listem, w którym ofiaruje swe skromne usługi:

„in summa, jeśli mię Wasza Królewska Mość Pan mój najmiłościwszy w Polsce mieć zechcesz nie panem, ale chudym bardzo pachołkiem..."

Nie pozostał Władysław IV nieczułym na tę prośbę: wzywa Arciszewskiego do powrotu, darowując mu dawną winę i karę. Że zaś właśnie w tym czasie czynił przygotowania do zamierzonej wyprawy bałkańskiej przeciw Turkom, — tedy oddaje Arciszewskiemu zupełną reorganizację artylerji, nadając mu wysoką godność generała artylerji, czyli

„Supremi rei Tormentariae praefecti seu Artileriae Magistri".

Dokument nominacyjny nosi datę: Warszawa, 28 kwietnia 1646 r.

Przedwczesna śmierć nie pozwoliła Władysławowi na zrealizowanie jego wielkich planów. Za panowania Jana Kazimierza, Arciszewski oddaje ojczyźnie ogromne zasługi. On to organizuje w roku 1648 obronę Lwowa przeciw Chmielnickiemu i Tatarom, On spieszy z odsieczą pod Zbaraż, on fortyfikuje obóz wojsk polskich w Zborowie.

Wyczerpany wkońcu trudami wojennemi zmuszony jest usunąć się w zacisze domowe. Ostatnie lata swego pracowitego żywota przepędził na wsi pod Gdańskiem, gdzie też zmarł w roku 1656.

Zwłoki jego złożone zostały w kościele parafjalnym w Lesznie — i spłonęły podczas pożaru, wznieconego przez przechodzące tamtędy wojska szwedzkie.

Pozostała po nim pamięć, jako o dzielnym żołnierzu, który czynami swemi wsławił imię naszego narodu na obu półkulach. (R.)



Typowy pejzaż w Brazylji

„Kwestja Kaszubska"

Około połowy XIX-go w. u ludu kaszubskiego zaginęła wszelka tradycja przeszłości. Dzieje książąt pomorskich zasunęła w cień smutna rzeczywistość. W pamięci ludu żyły tylko echa rzezi Kaszubów gdańskich z r. 1308, co Derdowski wspomina w swoim „Czorlińścim". Świadomości narodowej lud kaszubski nie posiadał, a „polski" znaczyło u niego „katolicki". Z takiem nastawieniem byłby lud kaszubski zapewne wyginął doszczętnie i rozlał się w germańskiej masie, gdyby nie ruch kaszubski, obudzony koło połowy w. XIX-go przez kilku wybitnych Kaszubów. Tu przedewszystkiem odegrał rolę Florjan Ceynowa, lekarz osiadły w Bukówcu, a potem w Świeciu.

* * *

Ceynowa o silnem poczuciu narodowem, polskiem, bierze udział w ruchach powstańczych r. 1846-go, a skazany na śmierć za usiłowany napad na huzarję Starogradzką odzyskuje wolność przez amnestję ogólną, ówczesnego cesarza Niemiec. Powróciwszy w ojczyste strony zapragnął Ceynowa pracować dla ludu, budząc jego uświadomienie szczepowe. Zbiera pieśni, pisze po kaszubsku, mówi tym językiem. Niepowodzenie powstania popycha go jednakże w zasięg wpływów rosyjskich, skąd spodziewa się odrodzenia i pomocy dla Kaszub, zwątpiwszy w Polskę. Przebywając w Petersburgu przejął się ideami rosyjskich panslawistów, co wpłynęło niewątpliwie wybitnie na ugruntowanie się w pojęciach Ceynowy programu separatystycznego.

Lud kaszubski tych idej nie przyjął, poruszone jednak poczucie szczepowe chroni go od germanizacji. Od Ceynowy rozpoczyna się też t. zw. „kwestja kaszubska", ściślej od r. 1850, kiedy wyszła pierwsza jego książka p. n. „Kile słow wo Kaszebech e jich zemi". Odtąd kwestja kaszubska istnieje. Ma ona swoich zwolenników i przeciwników, ma przez kilka dziesiątków lat cele rozbieżne i nieskoordynowane, aby wkońcu znaleźć ujście właściwe u grupy ideowców kaszubskich, którzy złączyli się dokoła „Gryfa", poczynającego wychodzić od r. 1909.

* * *

Kwestja kaszubska staje się jednoznaczną z chęcią obrony Kaszub przed germanizacją. Jako środek posłużyć miało budzenie świadomości szczepowej, zapoczątkowane przez Ceynowę.

Że hasło to, — obrony Kaszub przed niemczyzną — było potrzebne, dowód w tem, że już za czasów Mrongowiusza, czyli na początku w. XIX. sejm królewiecki dla pruskiej prowincji wydał hasło zastąpienia kaszubszczyzny w kościele językiem niemieckim. Lecz wówczas Mrongowiusz zeznał, że mowa kaszubska jest dialektem polskim. W raporcie więc swoim do władz pruskich pisze radca rejencyjny Dr. Kipke: „podług zeznania Mrongowiusza kaszubszczyzna jest narzeczem języka polskiego. Każdy Kaszub jest w stanie rozumieć język polski.". Opierając się na tej relacji Kipke'go, przy późniejszem normowaniu języka niemieckiego w szkołach, reskrypty na Prusy wymieniają języki: litewski, mazurski (sic) i polski. Kaszubski identyfikowano z polskim.

* * *

Jednakże już w r. 1907 do biskupa chełmińskiego, który się obszernem piśmie domagał się nauczania w języku polskim religji w szkołach, pisze minister pod datą 7 listopada, że „mowa kaszubska nie jest identyczna z polską (hochpolnisch), ostatnie więc narzecze (Idiom) nie jest bez reszty dzieciom zrozumiałe. Ażeby dzieciom kaszubskim pojęcia religijne objaśnić w polskim języku, ten ostatni musiałby wprzód zostać przedmiotem nauki. Kaszubski język literacki nie istnieje. Z tego wynika, że nie da się wcale obejść wpajanie małym dzieciom pojęć religijnych w odrębnym, kaszubskim języku. Jako taki może z pożytkiem wchodzić w grę tylko tylko język niemiecki, panujący we wszystkich innych przedmiotach nauki".

Tu więc po raz pierwszy władza pruska opuściła stanowisko zajęte przez Mrongowiusza i dokonuje rozdziału między dziećmi polskiemi a kaszubskiemi.

Był podówczas zwyczaj w rządzie pruskim dzielenia szkół na „podstawie niemieckiej" i na „podstawie polskiej" w zależności od przewagi elementu polskiego, lub niemieckiego. Na Kaszubach wszystkie szkoły poczęto uważać, za stojące na podstawie „niemieckiej" (auf deutscher Grundlage).

Takie rozporządzenia wywoływały rozgoryczenie ludności polskiej, zwłaszcza, że odnosiły się te restrykcje także do nauczania religji, a język polski, jak wiadomo, był językiem, którym od 9 wieków mówiono w kościele.

Językiem władzy kościelnej na całych Kaszubach był język polski od wieków. Nic więc dziwnego, że garść inteligencji kaszubskiej, spoglądając na te represje pruskie i zagrożony nawet język kościelny polski, postanowiła zabrać się do pracy nad uświadomieniem narodowem Kaszubów, aby, budząc świadomość szczepową, wytrącić broń z ręki Niemcom i Rosjanom, którzy tą drogą właśnie postanowili zdobyć zaufanie Kaszubów.

Tak więc, z „kwestji kaszubskiej" wypływa ruch zwany „młodokaszubskim".

*

Wyznawcy jego rzucają hasło: „co kaszubskie, to polskie", stawiając sobie równocześnie za zadanie wprowadzenie pierwiastków szczepowych, kaszubskich do kultury ogólnopolskiej. W pracy społecznej i politycznej domaga się ruch młodokaszubski uwzględnienia „pewnych odrębności" w stosunku do warunków, panujących w innych dzielnicach Polski.

Jakie cele stawiał sobie ruch młodokaszubski?

Przedewszystkiem kulturalne. Do programu należało w pierwszym rzędzie zbadanie kultury ludowej, kaszubskiej, co ruchowi temu poczytać musimy za wielką zasługę. Poznanie i pielęgnowanie tej kultury miało być jednym ze sposobów powstrzymujących lud kaszubski od zarzucania swoich cech regjonalnych, swoich odrębności szczepowych, co przy braku inteligencji kaszubskiej a silnym naporze germanizacji prowadzić musiało do niesłychanie szybkiego zaniku kultury rodzimej.

Czytamy w „Gryfie": „Na całym obszarze Słowiańszczyzny widzimy gorączkową pracę około ocalenia ludów przed naporem germanizmu. Praca taka szczególniej intensywny charakter przybiera tam, gdzie napór germanizmu jest największy, np. w polskich ziemiach do Prus należących. Nic dziwnego, że kresy kaszubskie za przykładem Wielkopolan wchodzą w walkę, ale już nie jako separatyści, ani jako bierna masa, czyniąca ofiarę ze swego charakteru szczepowego na rzecz polonizmu, ale jako jeden ze szczepów polskich, z wysoce charakterystyczną fizjognomją, świadomy swej woli dziejowej, jedno dalsze ogniwo w łańcuchu szczepów polskich".

Ruch młodokaszubski, akcentując i podkreślając szczepowe właściwości Kaszubów, nie miał nigdy w swoim programie chęci oderwania Kaszub od macierzy polskiej. Czytamy w jednym z programowych artykułów „Gryfa".

...„nigdy my młodzi Kaszubi z oka spuszczać nie powinniśmy tego, co nas łączy z całym narodem. Kiedy ostatni nasz książę, Mściwój II-gi zbliżał się do kresu życia, układem w Kępnie r. 1282-go przez „donatio inter vivos" mianował za zgodą szlachty i panów kaszubskich, następcą swym księcia wielkopolskiego Przemysława, późniejszego króla polskiego. Od wschodu wtenczas czyhał na dzielnicę naszą mnich krzyżacki, od zachodu zniemczony ród książąt szczecińskich i Brandenburczyk. Wtenczas Mściwój, jako prawdziwy ojciec swego ludu, wskazał mu drogę połączenia z Polską, jako jedyną drogę ratunku. Stało się wtenczas, przez dobrowolne połączenie szczepów pokrewnych to, nad czem naprożno pracował miecz Chrobrego i Krzywoustego przez dwa wieki krwawe. Testament Mściwoja i dzisiaj nie stracił swego znaczenia. Dlatego też dążenia nas, młodych Kaszubów, powinny wpływać do wspólnego koryta dążeń polskich. Narzecze nasze powinno zawsze do języka literackiego stać w roli narzecza. Dlatego językiem kościelnym pozostać winien, jak dotychczas przez długie wieki, język literacki polski. Językiem naukowym, językiem wieców, jak dotychczas będzie język polski, jako wyraz naszej solidarności narodowej z całą Ojczyzną. Natomiast piękne nasze narzecze wielkie pole zastosowania mieć może w literaturze pięknej, w baśni i pieśni, w teatrze amatorskim. Przekroczenie takiej linji wytycznej zemściłoby się na nas samych i byłoby ciosem samobójczym dla ludu kaszubskiego".

Ruch młodokaszubski miał swoich gorących zwolenników, ale jak każdy ruch nowy budzić począł sprzeciw. Podsycany zrazu i rozdmuchiwany przez Rosjan i Niemców z biegiem czasu i rozwoju spowodował czujność zwłaszcza niemieckich hakatystów, którzy ruch młodokaszubski ocenili (objektywnie biorąc — zupełnie słusznie), jako ruch zagrażający niemczyźnie na Pomorzu.

—::—

Czujność skierowała się nietylko przeciw Młodokaszubom, ale i przeciw uczonym niemieckim, zbierającym pomniki kultury Kaszubów, — Niewygodnym okazał się związek: „Verein für kaschubische Volkskunde", którego przewodniczący Dr. Lorentz, Niemiec, publikował w organie Towarzystwa teksty kaszubskie, podania i baśni. Publikacje dowodziły niezbicie, że Kaszubi posiadają swoją charakterystyczną kulturę ludową, obcą kulturze niemieckiej, a zbliżoną do polskiej. Rozpoczęły się ataki, najprzód na kaszubski „Verein", który miał stać jakoby pod wpływami ruchu młodokaszubskiego, później na Młodokaszubów. Rozpoczęła się serja ostrych, tendencyjnych wycieczek: najprzód przeciw muzeum ludoznawczemu we Wdzydzach, twierdzeniem, że nie ma ono znaczenia naukowego, potem na „Verein für kaschubische Volkskunde". Staraniem odpowiednich czynników przeprowadzono na Walnem Zebraniu w Kartuzach we wrześniu r. 1910 uchwałę, która przekształciła zasadniczo dotychczasowy charakter „Vereinu". Uchwała ta, nie zmieniająca pozornie żadnego paragrafu Towarzystwa, interpretuje jednakże jego cele bliżej i ściślej w sposób następujący:

„Towarzystwo pojmuje przez ludoznawstwo kaszubskie w najszerszem znaczeniu nie samo tylko ludoznawstwo Kaszubów, ale ludoznawstwo wszystkich czasów i ludów tj. Niemców, Polaków, Holandczyków, Skandynawów, na Kaszubach". O Kaszubach niema tu ani słowa.

Jednakże nietylko z Niemcami walczył ruch młodokaszubski. Należało również przełamać uprzedzenie własnego społeczeństwa, które patrzało niejednokrotnie na ruch młodokaszubski, jako na ruch separatystyczny. Młodokaszubom zarzucano przekupstwo i zdradę.

„Co do zarzutu separatyzmu" — pisze w „Gryfie" Świętopełk-Sudomski — „to chyba każdy, co się z pracą naszą zaznajomił, przekonać się musiał, że my Młodokaszubi dopiero sprawę kaszubską z mroków parafjańszczyzny i dzielnicowości wynieśliśmy na widok całego narodu polskiego. My pierwsi utworzyliśmy stałe źródło informacyjne dla Polski w sprawach kaszubskich, w postaci „Gryfa", my Młodokaszubi systematycznie i stale pogłębialiśmy wiadomości o tych najważniejszych kresach polskich w społeczeństwie i osiągnęliśmy to, że sprawa kaszubska dzisiaj już u myślącej części narodu zajmuje w sprawach kresowych plan pierwszy".

—

Zapytamy dlaczego społeczeństwo tak ostro potępiało swego czasu ruch młodokaszubski, którego program przedstawiłam. Obok pobudek politycznych, tj. obawy separatyzmu w okresie czasu, kiedy pod uciskiem pruskim chodziło o zachowanie każdej piędzi ziemi polskiej, obok braku odczucia regjonalnego, — była jeszcze przyczyna inna, o której wspomniano już na wstępie, mianowicie ustosunkowanie się Kaszub, pierwszych, że tak się wyrażę, pionierów kaszubszczyzny do kwestji kaszubskiej, a przedewszystkiem wymienionego już wyżej Ceynowy. Dokładne naświetlenie jego postaci, tak jak ją widzieli ludzie ówcześni, jest nader ważne dla zrozumienia istoty kwestji kaszubskiej. Sądy o Ceynowie bowiem były dość surowe.

Ks. Pobłocki, największy przeciwnik Ceynowy tak go charakteryzuje: „W życiu codziennem gorliwy Polak, kochający swą narodowość, a w [illegible]mach swoich wróg Polaków, mianowicie szlachty; — z chrztu i przekonania wierzący katolik, choć luźnych obyczajów, i wcale niegorliwy w wykonaniu praktyk religijnych, a jako [illegible] zwolennik prawosławia, szydzący [illegible] z wiary katolickiej, papieża i duchowieństwa; mąż utalentowany i dobry znawca języków słowiańskich, [illegible] jednak cokolwiek napisał [illegible] dorzecznem, chce być [illegible]

śmiesznym, uczony, a płaski; — pisał niby po kaszubsku i dla Kaszubów, a Kaszubi ani go czytają, ani rozumieją, po części dla brudnej, a niemoralnej treści, po części dla pisowni nad wszelki wyraz przewrotnej i dziwacznej. Druków swoich nie puszczał zazwyczaj w obieg księgarski, lecz cały nakład do domu zabierał i t. d. “

Ks. Pobłocki i w dwadzieścia lat później poglądu swego na Ceynowę nie zmienia, pisząc o nim obszerny artykuł w „Gtyfie“. Jednakże złagodził nieco formę swoich dowodzeń, przyznając mu wkońcu szereg zasług. Są one istotnie niemałe. Przez całe nieomal życie zbiera pieśni i podania ludowe, przysłowia; — wydaje zbiór pieśni kaszubskich, gramatykę kaszubską; — organizuje towarzystwa rolnicze - przemysłowe. Największą wartość mają jego prace etnograficzne, jak: „Dvje kope szęstopórk“ — „Pjirszi mędel povjostk“, — „Pół kope podnj“ i inne zawarte w t. zw. „Skorbie kaszebskosłovjanske move.“ Praca etnograficzna „Zveczaje i wobiczaje“ (Skorb I.) jest opisem Kaszub, chociaż dość ogólnikowym.

Przeciwnikiem Ceynowy, przedewszystkiem potępiającym jego panslawizm, był Jarosz Derdowski, który w odróżnieniu od Ceynowy stanął w swych pismach na gruncie polskim. Pochodząc z południowych Kaszub, z Wiela — pisał wprawdzie po kaszubsku, lecz dialektem bardziej do polskiego zbliżonym. Odbiegł od Ceynowy nawet w pisowni, posługując się alfabetem polskim, nie uwzględniając odrębności językowych, kaszubskich. Używał też dla rymowania dowolnie wyrazów polskich. Cechy te zauważyć można m. in. w jego najlepszym utworze, w poemacie „O panu Czorlińscim“, dalej w „Jaśku z knieji“ i innych. Dzieła jego jednakże mają wybitną wartość ogólno-kulturalną. Lecz i on przeniósłszy się do Ameryki, gdzie działał wśród Kaszubów-kolonistów, właściwie owoców swej pracy nie zbierał, podobnie jak Ceynowa i on większego wpływu na lud kaszubski nie wywarł.

Lud ten ocknął się dopiero pod wpływem zajść politycznych, jak „walka kulturalna“, ustawa kagańcowa, wywłaszczenie i wykazał swoją siłę żywotną.

Co to jest „jonosfera“

Oddawna już przestało być radjo-zabawką snobów czy specjalnością małej stosunkowo grupki fachowców, techników i fizyków. Dzisiaj stało się ono jednym z najpotężniejszych może czynników kultury, oddając nieocenione usługi całej ludzkości.

W ślad za tem idzie ogromna popularyzacja radjofonji, którą interesują się olbrzymie rzecze amatorów-dyletantów.

Wytworzyła też radjofonja specjalna literaturę i terminologję: powstał cały szereg nowotworów językowych, i fachowych wyrażeń, które zdobyły sobie prawo obywatelstwa na całym świecie i we wszystkich językac.

Do takich terminów należy też i znana ogólnie *„warstwa Heaviside'a“*, dobrze znana każdemu radjo-amatorowi.

Jest to warstwa naszej atmosfery, od której odbijają się fale, wysyłane z radjostacji, by następnie wrócić na ziemię.

Nawiasem mówiąc, — nie jeden tylko Heaviside i nie on pierwszy ani ostatni zajmował się badaniem tego fenomenu, żeby tylko wymienić kilku uczonych, jak: Stewart, Kennelly, Appleton, Barnett, Breit i Tune.

Toteż miał słuszność Kongres międzynarodowej Unji radjofonicznej, odbyty we wrześniu 1934 w Londynie, zmieniając używane dotychczas określenie „warstwa Heaviside'a“ na krótsze, a zarazem i trafniejsze, mianowicie „jonosfera“.

Określenie to mieści w sobie „implicite“ pewną hipotezę: przyjmuje za pewnik istnienie w atmosferze pewnej warstwy powietrza zjonizowanego, tj. rozłożonego na elementy naelektryzowane pozytywnie i negatywnie.

Czy tak jest istotnie i co wywołuje tę jonizację, — o tem pomówimy poniżej.

—::—

Już w pierwszych latach istnienia radjofonji zaobserwowano dziwny fakt. Mianowicie występowanie tzw. „strefy milczenia“, czyli strefy, w której nie można odbierać zupełnie audycyj nadawanych przez pewną radjostację, — podczas gdy audycje te nawet w dalszych odległościach, poza „strefą milczenia“ są słyszalne doskonale.

Drugi fakt, pozostający w związku z poprzednim, — to obserwowane wielokrotnie „echo“, czyli powtarzanie się sygnałów wysyłanych przez radjostację.

Fakty te kazały suponować, że gdzieś w wyższych rejonach atmosfery istnieje jakaś strefa, częściowo absorbująca, częściowo zaś odbijająca fale elektryczne. Musiała to być oczywiście atmosfera gazowa, której cząsteczki ulegają jonizacji.

Pełne potwierdzenie tych supozycyj dały doświadczenia, przeprowadzone w r. 1925 przez dwóch uczonych angielskich: Appletona i Barnetta. Stosowali oni przy swych badaniach znaną ogólnie zasadę interferencji.

Fale wysyłane ze stacji nadawczej przybywają do stacji odbiorczej dwiema drogami: raz bezpośrednio, drugi raz zaś po odbiciu od jonosfery. Obie drogi przebywają z równą szybkością, równą szybkością światła. Gdy jednak ta druga droga jest znacznie dłuższa, zatem na jej przebycie potrzeba stosunkowo więcej czasu, a dzięki temu obie te fale, tj. bezpośrednia i odbita dochodzą do stacji odbiorczej niezupełnie równocześnie.

Jeżeli różnica przebytej przez te dwie fale drogi równą jest połowie długości fali, — następuje interferencja negatywna: obie te wibracje znoszą się wzajemnie. I oto mamy wyjaśnienie „strefy milczenia“.

Natomiast jeśli różnica równą jest pełnej długości fali, — ta ostatnia ulega przez to naturalnemu wzmocnieniu.

Inną drogą ,ale do tego samego rezultatu doszli badacze amerykańscy Breit i Tune: Zapomocą bardzo czułego aparatu, zwanego oscylografem, odbierali sygnały nadawane przez odległą radjostację. Aparat ten odbiera kolejno falę bezpośrednią, i falę odbitą i pozwala zmierzyć różnicę czasu między jedną a drugą z dokładnością tysiącznej części sekundy.

—::—

Doświadczenia te ustaliły ponad wszelką wątpliwość istnienie jonosfery. Składa się ona właściwie z dwóch warstw, określanych przez fachowców literami E i F.

Warstwa E, niższa (na wysokości 90—100 klm.) występuje najwyraźniej za dnia, — ustępując w nocy stopniowo miejsca warstwie F., wyższej (na wysokości 120—130 klm.).

Drugim faktem stwierdzonym w toku tych doświadczeń, — to różnica w odbijaniu przez jonosferę fal krótkich i długich.

Te ostatnie ulegają znacznie silniejszemu odbiciu, co występuje wyraźniej zwłaszcza w odniesieniu do warstwy E.

Tem się tłumaczy znacznie gorszy odbiór we dnie, niż w nocy.

Natomiast fale krótkie odbijają się dopiero od warstwy F., dzięki czemu ich zasięg jest stosunkowo znacznie większy.

Wreszcie doświadczenia te pozwoliły na stwierdzenie jeszcze jednego faktu: im niższa równika, tem jonizacja jest silniejsza. Potwierdziły to zresztą i obserwacje poczynione w czasie „Roku Polarnego“.

Dochodzimy tedy do wniosku, że strefa Heavisida“ czyli jonosfera faktycznie istnieje.

Jakim sposobem jednak ona powstaje, — dlaczego i w jakich warunkach atmosfera, silnie rozrzedzona w tej wysokości składa się z drobinek zjonizowanych?

Na te pytanie niepodobna dać konkretnej odpowiedzi. Musimy się ograniczyć do rozmaitych hipotez. A więc — jonosfera, to warstwa powietrza, w której zapalają się tzw. „gwiazdy spadające“. Proces ten powoduje jonizację powietrza, która zatem byłaby wynikiem nieustannego działania pyłu kosmicznego.

Inna hipoteza — bardziej może trafiająca do przekonania, — to działanie promieni słonecznych, w pierwszej linji ultra - fioletowych. Tłomaczyłoby to też znaczne różnice, występujące przy odbiorze za dnia i w nocy. Taksamo zrozumiała nam się staje silniejsza jonizacja w rejonach tropikalnych, gdzie insolacja jest znacznie, więcej intensywna, niż w okolicach więcej wysuniętych ku północy.

Wreszcie kwestja zasadnicza,: jak wytłómaczyć sobie należy działanie tej jonosfery na fale elektromagnetyczne?

Otóż fale, wysyłane z anteny, wywołują niesłychanie szybką oscylację w każdem napotkanem po drodze polu elektrycznem.

Oscylacja ta ma jednak miejsce tylko tam, gdzie w atmosferze fale napotykają na jony, — natomiast nie powstaje zupełnie w niższych rejonach powietrza, złożonego z drobinek elektrycznie neutralnych.

Tak więc energja fali radjowej ulega przedewszystkiem absorbcji przez jony znajdujące, się w jonosferze; z drugiej znów strony te same jony stają się pośrednio źródłem emisji, tj. odbijają otrzymaną energję elektryczną, — podobnie jak lustro odbija uderzające o nie promienie świetlne.

Są to wszystko — oczywiście — tylko hipotezy. Że jednak wyjaśniają nam one w sposób zadowalniający obserwowane i stwierdzone zjawiska, — zatem musimy je przyjąć i niemi operować, — przynajmniej do tego czasu, póki nauka nie da nam lepszego wyjaśnienia tej zagadki „jonosfery“.

(kr.)

Pokrzywka

Nazwa tej, na ogół dość rzadkiej, a zgoła nie groźnej choroby, określa zarazem najlepiej jej cechy charakterystyczne. Pokrzywka bowiem **(urticaria)** w symptomach swych przypomina objawy, towarzyszące poparzeniu się pokrzywą: występowanie na skórze rozsianych czerwonych plam, przechodzących w silnie swędzące bąble, rozmaitej wielkości i postaci.

Zależnie od postaci tych bąbli dzielimy klinicznie pokrzywkę na **papulosa** i **vesiculosa.**

Typowym tym objawom pokrzywki mogą, — ale nie muszą — towarzyszyć rozmaite objawy uboczne: gorączka, wymioty, biegunka, bóle żołądka, czasem duszność, bóle głowy, przyśpieszenie tętna, drżenie rąk i t. p.

Co się tyczy etjologji tej choroby, to trzeba zasadniczo podzielić ją na dwie grupy: pokrzywki przypadkowe i pokrzywki pochodzenia pokarmowego, względnie trawiennego.

Pokrzywka przypadkowa występuje naogół rzadko, u osobników specjalnie predysponowanych. Wywołać ją mogą pewne czynniki czysto zewnętrzne, jak ciepło, zimno, silne nasłonecznienie, wiatr i t. p.

Znane są również wypadki występowania pokrzywki skutkiem większego wysiłku fizycznego, jak n. p. forsownego biegu. Objawy te ustępują samoistnie po kilkunastu czy kilkudziesięciu minutach i nie wymagają specjalnego leczenia.

Drugi typ, to pokrzywka pochodzenia pokarmowego, wywołana skutkiem spożycia pewnych pokarmów. Wymienić tu należy w pierwszej linji poziomki, raki, sery.

Występuje ona u osobników cierpiących na zaburzenia żołądkowo-jelitowe, na schorzenia wątroby i choroby przemiany materji (dna, cukrzyca). Dlatego też przy pokrzywkach tego typu obserwuje się zazwyczaj rozmaite objawy kliniczne wyżej wymienione, jak nudności, wymioty, biegunka, bóle żołądka, niekiedy nawet lekka żółtaczka.

Wszystkie te objawy występują w jakiś, krótszy lub dłuższy, czas po spożyciu pokarmu zawierającego czynnik wywołujący pokrzywkę.

Dlatego we wszystkich tego rodzaju wypadkach rzeczą lekarza będzie zwrócenie szczególnej uwagi na funkcjonowanie wątroby i przewodu pokarmowego pacjenta. Pokrzywka jest wówczas tylko zewnętrznym symptomem, rodzajem alarmowego dzwonka, sygnalizującego jakieś poważniejsze niedomagania całego organizmu.

Po tej linji iść też musi i kuracja. Przedewszystkiem wstrzymanie się od pokarmów powodujących występowanie pokrzywki. Djeta niedrażniąca, łagodna kuracja karlsbadzka, dalej podawanie peptonu, soli wapnia, oraz cały szereg innych leków, których właściwy wybór należy do lekarza.

Gdy zaś pokrzywka tego typu łączy się zazwyczaj z rozmaitemi zaburzeniami przewodu pokarmowego, znakomite usługi oddają tu nasze zdrojowiska, jak Morszyn, Truskawiec i Iwonicz.

Wspomnieć wreszcie należy o kąpielach napotnych i djatermji, stosowanych z powodzeniem przez lekarzy, zwłaszcza francuskich.

(dr. L.)

Jugosławja — kraj i ludzie

Piękną jest kraina Jugosławji. Krajobraz na poły dziki, nie odarty ze swej pierwotnej postaci, oraz nie skażony piętnem amerykanizacji, czy europeizacji, kryje w sobie zarodki romantyzmu.

Porwane brzegi morskie, wyglądem zbliżone do fiordów, miejscami pełne skalistych urwisk, miejscami zaś piaszczyste i łagodne, przyczyniają się do malowniczości krajobrazu, uzupełnienie którego stanowi cykl niebosiężnych gór, setki czarownych wysp i zatok.



Ogólny widok Dubrownika

Na tle tego cudnego krajobrazu, na ruinach potężnej kultury rzymskiej rozsiadł się lud słowiański, romantyczny jak całe jego otoczenie.

Miasta Jugosławji pełne starych budowli i pamiątek, na których różnorakie piętno wyciskały różne kultury, jak: rzymska w części nadmorskiej, t. j. Dalmacji, Chorwacji, — austrjacka w części północnej, — oraz Bizantyńska, której wpływy sięgnęły w krainy leżące w głębi półwyspu Bałkańskiego. Cały szereg miast zadziwia tak swoistym charakterem, jak i pięknem architektury, na której zaważyła kultura rzymska, bizantyńska, czy wreszcie urbanizm nawskróś nowoczesny, jak n. p. miasto portowe Suszak, będące odpowiednikiem naszej Gdyni, czy miasto Senji, będące odpowiednikiem Krakowa, Sibenik, czy wreszcie pełne czaru i zabytków historycznych Split, a dalej Dubrownik, pięknie położone w górach Serajewo, stolica Jugosławji Belgrad, a wreszcie miasta o przewadze kultury bizantyńskiej, jak Prizvene, Skoplje i Nisz, oraz miasta o wpływach kultury austrjackiej jak Lublana, Zagrzeb itd.



Sibenik — Katedra

LUDNOŚĆ — STROJE LUDOWE

Ludność Jugosławji przystosowana do otoczenia, przedstawia niezwykle ciekawy materjał dla badań etnograficznych. Stroje ludowe w zależności od dzielnicy kraju, podlegają swoistym cechom regjonalizmu. W strojach, w kroju odzienia, serdaka, sukmany, guńki, czy też innej części ubioru, spotykamy pewne reminiscencje podkarpackie.

Oczywiście rozmaitość w ubiorze jest ogromna, z nią zaś idzie w parze rozmaitość i bogactwo zdobnictwa, haftów, wyszywanek itp. W motywach ornamentacyjnych, przedstawiających różnorodność form, barw i wykonania.



I Mestrovic: „Ewa"

nie trudno dopatrzeć się pewnych motywów zasadniczych huculskich, krakowskich czy też podkarpackich.

Zadziwia jedynie różnorodność i bogactwo form, wykazujące ogromną pracowitość chorwatek i dalmatynek, w przyozdabianiu tak stroju kobiecego, jak i męskiego, mnogością przemyślnych haftów.

Ku południowi zaczynają przeważać w ubiorze wpływy tureckie, objawiające się mnogością haftów orjentalnych, błyskotliwością i bogactwem złotych naszyć. Do najpiękniejszych należą stroje ludowe, spotykane w Czarnogórze, zaś do najoryginalniejszych należą stroje hercegowińskie, gdzie strój kobiecy zwraca uwagę swym nawpół męskim charakterem. Krótkie bufiaste spodnie do kolan, malowniczy zawój na głowie, oraz szerokie bufiaste rękawy u koszul, są typowym szczegółem ubioru hercegowinianek.

Natomiast już w okolicach Serajewa, chodzą kobiety w długich bufiastych spodniach, przeważnie koloru czarnego. W Macedonji przeważa w ubiorze kolor biały, przyczem szaty niewieście są w linji pwłóczyste i długie. Na głowę ubierają kobiety macedońskie białe przeźroczyste chusty, bogato haftowane złotem.

Nakrycie głowy u mężczyzn, zmienia się zależnie od krainy. I tak w Chorwacjo - Slawonji, używają wieśniacy wysokich baranic. W okolicach Serajewa, a w Bośni w ogólności, noszą zawoje koloru czerwonego. W Dalmacji spotyka się płaskie czapeczki koloru pomarańczowego lub czerwonego, ozdobione czarnem naszyciem. W południowych okolicach Jugosławji nierzadko spotkać można tureckie fezy.

Dopełnienie stroju ludowego stanowi charakterystyczne obuwie t. zw. opanke albo opanci, składające się z podeszwy wygiętej ku górze, oraz części górnej wyplatanej z rzemyków skórzanych.

W wyrobie opanek również dominuje charakter danej miejscowości czy wioski, wskutek czego istnieje cały szereg odmian tego obuwia.

SZTUKA — LITERATURA

Wynikająca z położenia geograficznego różnorodność wpływów kulturalnych, religijnych i politycznych, bezsprzecznie wywarła swe piętno na sztuce i literaturze jugosłowiańskiej. Malarstwo i rzeźbiarstwo jugosłowiańskie zaczyna tworzyć się właściwie pod koniec XIX w., kiedyto wypływają na widownię takie talenty, jak Celestyn Medović, zakonnik z dubrownickiego klasztoru Braci Mniejszych, twórca „Splickiego Soboru" i „Przybycie Chorwatów nad Sawę". Drugi to Vlacko Bukovac, dokoła którego ... pują się ówczesne talenty, dziś po... ni profesorowie jugosłowiańskie... demji sztuk pięknych, jak malarz ty... ludowych i cyganów Bużan, Ivekovič — malarz historyczny i portrecista, A... Robert — specjalista od malowania ... biecych główek, Kovacević — pejza... sta, Bela Cikos — ilustrator Bos... Komedji, Tisoch — twórca fresków ... bibljotece uniwersyteckiej i w teatrz... Zagrzebiu, oraz rzeźbiarze: Mich... vić i Valdec.

Z generacji młodszej wybijają się ... Babić, Uzelak, Kljaković, Nosta R... M. Racki, oraz rzeźbiarze: Ivo ... strović, Rosandić. Wyliczeni tu arty... należą do najcelniejszych, z czego ... młodzi skupiają się w t. zw. „Prolj... nim Saloni".

Bardziej bogato przedstawia się ju... gosłowiańska literatura, a zwłaszcza ... poezja. Do XV w. włącznie, twórcami ... literatury chorwacko - serbskiej są za... konnicy i kapłani. To też treścią ... ówczesnego piśmiennictwa są żywoty ... świętych, kazania, modlitwy itp. pisa... ne cyrylicą lub głagolicą. Dopiero w ... czasach późniejszych spotykamy pierw... sze opowieści rycerskie. Charaktery... styczną jest swoistość jugosłowiań... skiej twórczości, wolnej początkowo od ... tchnienia prądów zachodnio - europej... skich, a więc humanizmu, renesansu ... itp., które to prądy wywierają swój ... wpływ na literaturę jugosłowiańską ... znacznie później, niż w innych czę... ściach Europy.

Najświetniejszy okres literatury ju... gosłowiańskiej przypada na t. zw. „zło... ty wiek dubrownickiego renesansu" ... kiedyto następuje wspaniały rozkwit ... poezji jugosłowiaskiej, będącej po po... ezji polskiej najpiękniejszą poezją sło... wiańską. U schyłku XV w., a z począt... kiem XVI w., wieszczem narodowym ... Jugosławji jest Dziwo Gundulić, twór... ca bohaterskiego eposu „Osman", w ... którym jest mowa o zwycięskiej wojnie ... chocimskiej króla Władysława Wazy ... a z którego to poematu przebija wprost ... gloryfikacja Polski, oraz prośba, by ... Polska uwolniła płd. Słowiańszczyznę ... z pod przemocy tureckiej.

Do innych arcydzieł Gundulića na... leży zaliczyć „Łzy syna marnotrawne... go", oraz dramat pasterski „Dubraw... kę". Po złotym wieku literatury jugo... słowiańskiej, następuje znaczny jej u... padek, trwający aż do XIX w., kiedyto ... pod wpływem romantyzmu następuje ... odrodzenię przebijające się w nucie pa... trjotycznej, bijącej wprost z każdego ... utworu takich romantyków jak: Mažu... ranić, Prevodović, Wuka Karadżica, P... Njegjoša, Mitrowa Ljukicza i in.

Z powieściopisarzy zasłynęli. Ksa... wer Szandor Dzialski, Kozaroc, Lesko...



Krajobraz jugosłowiański: Karawanki. Jezioro Bled

var, Szimunović, Novak i Matosz. Pod koniec XIX w., zaczyna z twórczości



Perast, Boka Kotorska

literackiej przebijać nuta nacjonalizmu, naturalizmu, oraz na odmianę symbolika i liryka przesiąknięta pesymizmem, wskutek czego poezja jugosłowiańska będąca dotychczas wybitnie patrjotyczną, rozszerza swe kręgi na tematy szersze i ogólniejsze.

Lata przedwojenne obfitują w cały szereg wybitnych powieściopisarzy, dramaturgów i poetów, jak: Vojnović, Szenoa, Ogrinović, Stanković, Sekulić, Lazarević, Slić, Szanticz, Pandurović, Mitrović i in.

Okres wojny światowej wstrzymuje rozwój literatury jugosłowiańskiej, która opiera się na nowych warunkach twórczości, spowodowanych oswobodzeniem i zjednoczeniem kraju. W literaturze dają się odczuwać wpływy zachodniej Europy. Z pisarzy powojennych wybija się na pierwszy plan powieściopisarz i dramaturg zarazem: M. Krleża, następnie: Andrić, Miliczicz, Crujański, Humo, Maszicz, Lovrić, Petrović, Begović i Kulundžić.

Takby się przedstawiała w najogólniejszych zarysach charakterystyka Jugosławji. Oczywiście trudno w jednym artykule zebrać dokładny całokształt wiadomości o tym kraju. Chciałem jedynie nakreślić ogólną sylwetkę, która w pewnej części przyczyniłaby się do poznania bratniego narodu z półwyspu Bałkańskiego, tak bardzo zbliżonego swą psychologją narodową do narodu polskiego.

Tadeus~ de Hryczenic

Mamut, słoń pierwotny i ich przodkowie

Jedną z najcharakterystyczniejszych cech mamuta, którego zwłoki często znajduje się na Syberji, stanowią olbrzymie, silnie zakrzywione kły-siekacze. Trudno jest powiedzieć na pewno, czy i w jaki sposób mamut ich używał. Słonie dzisiejsze oszczędzają wprawdzie swoich siekaczy wedle możności. Ale w walce służą im one jako broń naprawdę straszna. W pewnych wypadkach mogą być użyte także do innych celów, np. do odłamywania gałęzi.

Przypatrzmy się jednak zębom mamuta: wydaje się już zgóry rzeczą nieprawdopodobną, ażeby tak silnie zakrzywone kły mogły służyć jako broń. Trudno sobie wyobrazić, jak ich końce mogłyby być skierowane przeciw wrogowi. Dla zdobycia pożywienia również nie mogły być przydatne. Domyślano się, że służyły może do odgarniania śniegu, ale i to jest wielce problematyczne. Najprawdopodobniej nie miał mamut ze swych kłów żadnej korzyści. Przodkowie jego, u których zęby te były mniej silnie zakrzywione, mogli się innemi zapewne jeszcze posługiwać. U mamuta jednak stały się one z powodu silnego zakrzywienia zupełnie niezdatnemi do użytku.

Kły słonia, mamuta etc., nie są to kły we właściwem tego słowa znaczeniu, lecz siekacze, których zwierzęta te nie posiadają zupełnie; po siekaczach następują mianowicie odrazu olbrzymie zęby trzonowe. Mamut w tym względzie nie stanowi wyjątku, a zęby jego wykazują pewne szczególne właściwości.

Już ich budowa jest charakterystyczna. Składają się one z wielkiej ilości (18—27) bardzo twardych płytek, utworzonych z emalji zębowej. Te płytki stanowią wyniosłości, pomiędzy któremi znajdują się partje niższe, utworzone z materjału miększego, bo ze zwykłej masy kostnej. Podczas żucia zużywają się miększe części zęba nieco prędzej, niż ogromnie twrda emalja. Wskutek tego te części zęba, które składają się z emalji, wystają nieco ponad części pozostałe.

Zęby mamuta przypominają zatem olbrzymi pilnik, którego zadaniem było zetrzeć na miazgę pożywienie, składające się niekiedy z materjału bardzo twardego.

Nie mniej godną uwagi była zmiana zębów, która u mamuta odbywała się zupełnie tak samo, jak u dzisiejszych słoni: gdy ząb trzonowy przez żucie zużyje się do tego stopnia, że nie może już służyć swemu zadaniu, tworzy się za nim ząb nowy, który posuwa się powoli ku przodowi i rozpoczyna wykonywać swoją funkcję jeszcze przed wypadnięciem ostatniego szczątka zęba starego. Zauważono, że zmiana ta powtarza się sześć razy u jednego osobnika. Zmiana zębów trwa zatem u słonia tak długo, jak długo zwierzę żyje. W szczęce słonia znajduje się równocześnie tylko niewiele zębów trzonowych. Zupełnie tak samo było u mamuta. Po każdej stronie szczęki znajdowały się zazwyczaj dwa zęby trzonowe, nieraz nawet tylko jeden; o wiele rzadziej zdarzało się, że zębów takich było równocześnie trzy; liczby większej ponad trzy dotychczas stwierdzić nie zdołano.

Za młodu ilość poprzeczek emaljowych w zębach trzonowych była stosunkowo niewielka. Było ich 4—12. Dopiero u zwierzęcia dorosłego osiągały zęby trzonowe swą całkowitą wielkość, a ilość poprzeczek dochodziła nakoniec do 18—27. T. zw. kły nie podlegały zmianie. Mamut nigdy się ich nie pozbywał. Rosły one równomiernie z roku na rok i osiągały wreszcie ową zdumiewającą wielkość, o której jużeśmy wspominali.

O głowie mamuta wspomnieć by jeszcze należało, że uszy były stosunkowo małe. Tak olbrzymich uszu, zwisających z głowy, jakie mają nasze słonie, mamut nie posiadał.

Dalej wspomnieć trzeba pokrótce o trąbie. Jest rzeczą osobliwą, że prawie nigdy nie znajduje się jej na zwłokach mamuta. Oczywiście nigdy mimo to nie wątpiono, że mamut posiadał trąbę. Dopiero zwłoki mamuta, znalezionego nad Berezówką, zachowały trąbę w stanie dobrze zachowanym. Dowiedzieliśmy się wtedy, jakie było jej owłosienie: była ona owłosiona po stronie zewnętrznej.

Ciało mamuta pokryte było gęstem, wełnistem futrem. Bliższe szczegóły o niem podaliśmy już przy opisie mamuta z Berezówki. Do dodania pozostaje już niewiele: futro okrywało całe ciało, także górną (zewnętrzną) część trąby. Uwłosienie nie było całkiem jednolite. Dawniej przypuszczano, że wszystkie mamuty były w dolnej części ciała szczególnie silnie owłosione, że posiadały na brzuchu gęste i bardzo długie (około półtora metra) włosy, które im umożliwiały leżenie na zamarzniętej ziemi. Okazało się jednak, że to przypuszczenie nie jest trafne dla wszystkich wypadków. U mamuta z Berezówki przynajmniej nie było owych długich włosów na brzuchu. Zresztą nawet bez tych wyjątkowo długich włosów było futro mamuta dość gęste i ciepłe, ażeby mu umożliwić życie w owych srogich warunkach klimatycznych, jakie cechowały czasy dyluwialne. Prócz tego zaś znajdowała się pod futrem warstwa tłuszczu, grubości 8—9 cm, stanowiąca również znakomity środek ochronny przeciw zimnu.

Nie znaczy to jednak, że grzywa brzuszna, o której opowiadają nam pierwsi odkrywcy mamuta, należy do dziedziny bajek. Przeciwnie: rysunki człowieka pierwotnego ukazują nam właśnie bardzo wyraźnie silne uwłosienie brzucha u mamuta. Zachodzi tylko pytanie, czy posiadały je wszystkie mamuty, czy też tylko niektóre. Wszak mamut z Berezówki był młodem zwierzęciem. Możnaby przypuścić, że dłuższe włosy na brzuchu wyrastały mamutowi dopiero w późniejszym wieku. Tak przedstawia się sprawa również u niektórych innych zwierząt, n. p. u lwa.

Dziwna była budowa ogona. Powiedzieliśmy już wyżej, że u mamuta z Berezówki ogon miał w górnej części 10 cm średnicy. U zwierząt wielkich był on zapewne stosunkowo większy i szerszy. — Ogon mamuta przypomina co do swej budowy ogon niektórych gatunków owiec. Dla dzikich ludów stanowi on, jak wiadomo, prawdziwy specjał. Może więc nie będzie nietrafnem przypuszczenie, że dla człowieka pierwotnego ogon mamuta stanowił również poszukiwany przysmak.

Co się tyczy trybu życia mamuta, to niewiele już dodać możemy do tego, co dotąd powiedziano. Pod bardzo wieloma względami było ono zapewne podobne do życia dzisiejszych słoni. Co prawda, to pożywienie było bardzo różne od pożywienia naszego słonia. Ten żywi się roślinami podzwrotnikowemi, n. p. młodymi pędami trzciny bambusowej. Jego zaś kuzyn północny musiał się zadowolić pożywieniem mniej wyszukanem: gałązki i młode pędy drzew szpilkowych, brzozy i wierzby, trawy różnego rodzaju, macierzanka i inne rośliny łąkowe, których mogły mu dostarczyć lasy i stepy północy, służyły mamutowi za pożywienie.

Jeśli mamut zginął śmiercią naturalną, a jego zwłoki uległy rozkładowi na stepie, mogło się łacno zdarzyć, że olbrzymia jego czaszka poczęła służyć za mieszkanie drobniejszym zwierzętom. Małe gryzonie znajdowały tu pewną kryjówkę. Dlatego też dzisiaj nieraz znaleźć można w czaszce mamuta ogromne ilości kości, pochodzących z tych drobnych zwierząt.

Przeważnie jednak nie ginęły mamuty śmiercią naturalna, lecz stawały się łupem człowieka, który, polując na nie, zdobywał sobie pożywienie. Było to polowanie niesłychanie niebezpieczne, w którem niezawsze człowiek był stroną zwycięską; gdybyśmy nie posiadali wyraźnych dowodów, że człowiek pierwotny żywił się mięsem mamuta (wskazują na to kości mamuta, znajdowane wśród resztek pożywienia w pobliżu pierwotnych osad człowieka przedhistorycznego), — skłonni byśmy byli powątpiewać, czy nasi przodkowie odważali się wogóle na takie polowanie. Ale wobec faktów, stwierdzonych przez wykopaliska, wszelkie wątpliwości muszą upaść. Musiało to być polowanie bardzo trudne; nie wiele można było wskórać w otwartej walce z tak olbrzymim i groźnym przeciwnikiem, jak mamut, mając do dyspozycji tylko prymitywną broń człowieka pierwotnego. — Trzeba było zatem uciekać się do podstępu. Wciągano mamuta w zasadzkę, kopiąc głębokie doły, w które wpadał, poczem zabijano go ogromnymi głazami, rzucanymi nań z góry.

*

Mamut nie był ani jedynym słoniem czasów dyluwialnych, ani też największym. Znacznie od niego większym był słoń pierwotny (Elephas antiquus). Jest to olbrzym między słoniami: żaden rodzaj słoni, czyto żyjący, czy też wymarły, nie dorównał mu siłą i wielkością. Wysokość jego dochodziła do 5 metrów. Był on więc, jak się zdaje, największem ze wszystkich zwierząt lądowych, które kiedykolwiek żyły na ziemi. Najlepiej przedstawimy sobie potworne jego rozmiary, jeśli sobie uprzytomnimy, że siekacze jego dochodziły do 5 metrów długości, a więc o wiele przewyższały zęby mamuta. U nasady miały one około ćwierć metra średnicy; jest to grubość okazałego drzewa. I rzeczywiście: gdy pewnego razu w pobliżu Rzymu odkopano kawałek siekacza słonia pierwotnego, robotnicy obecni przy tem, byli przekonani, że mają do czynienia ze skamieniałym pniem drzewnym. Siekacze te były tylko bardzo nieznacznie zakrzywione, nawet mniej, niż u dzisiejszych słoni, a więc zupełnie inaczej, niż u mamuta. Dodajmy do tego jeszcze, że długość otworu jamy ustnej wynosiła 1 metr, a wtedy uzyskamy należyte wyobrażenie o olbrzymich rozmiarach słonia pierwotnego.

Wysokość 5 metrów odnosi się do okolicy barków. W tem miejscu był słoń pierwotny szczególnie wysoki, ponieważ wyrostki kręgów stosu pacierzowego osiągały tu znaczną długość. Do nich mianowicie przymocowane były potężne muskuły, których zadaniem było utrzymywać i poruszać olbrzymią czaszkę wraz z potężnymi zębami.

Pod względem budowy ciała zbliża się słoń pierwotny najbardziej do słonia afrykańskiego. O jego owłosieniu nie wiemy nic pewnego. Jest jednak rzeczą bardzo prawdopodobną, że nie miał — jak mamut — grubego futra, lecz że miał skórę pozbawioną włosów, jak dzisiejsze słonie. Łatwo sobie tę różnicę wytłumaczyć: słoń pierwotny zamieszkiwał Europę nie w czasach zlodowaceń, lecz w tak zwanych interglacjałach, to jest w ciepłych okresach międzylodowcowych, gdy pokrywa lodowa, nasuwająca się na Europę z północy, tajała, ustępując miejsca okresom bardzo ciepłym.

*

Zanim przyjrzymy się dokładniej innym zwierzętom, żyjącym współcześnie z mamutem i słoniem pierwotnym, rzućmy krótkie spojrzenie na ich przodków.

Słonie są wśród dzisiejszych zwierząt lądowych największe, a ich przodkowie z czasów dyluwialnych częściowo znacznie je nawet przewyższali.

Ale słonie nie zawsze odznaczały się tak olbrzymim wzrostem. Ich przodkowie najdawniejsi, żyjący w starszym trzeciorzędzie, nie byli bynajmniej olbrzymami. Mieli oni kształt i wielkość tapirów. Nie posiadały te zwierzęta niczego, co uważamy za typowe dla prawdziwego słonia, przedewszystkiem trąby i kłów. Najstarszym przedstawicielem słoni było zwierzę, zwane Moeritherium, u którego trąba była zaledwie w zaczątkach. A jak bardzo różniło się u tego zwierzęcia uzębienie w porównaniu z uzębieniem słonia! Moeritherium posiadało w górnej szczęce z przodu 6 siekaczy: z nich dwa środkowe były bardzo małe; za to obydwa zęby sąsiednie (po obu stronach) były rozwinięte bardzo silnie: są to już późniejsze „kły" przyszłych gatunków słoni, ale jeszcze w rozmiarach stosunkowo skromnych, jeszcze nie tak wielkie i nie w taki sposób ustawione, ażeby mogły wystawać na zewnątrz. Również w szczęce dolnej dwa zęby były silnie rozwinięte, tworząc wraz z zębami szczęki górnej jeden system. Natomiast zęby trzonowe u Moeritherium były zupełnie niepodobne do zębów słoni: było ich sześć po obu stronach szczęki dolnej i górnej.

Było to zwierzę błotne, które brodziło po płytkich wodach, poszukując pożywienia. Żywiło się roślinami wodnemi i błotnemi, które wydobywało z ziemi swym dolnymi siekaczami. Rośliny te żuło ono zębami trzonowymi. Nie mogło zaś jeszcze być mowy o miażdżeniu pożywienia takiem, jakie widzimy u właściwych słoni. W ciągu dalszego rozwoju tego rodzaju zwierząt wytworzyła się potem długa trąba, liczba zębów trzonowych zmniejszyła się, budowa ich zmieniła się zasadniczo (zob. wyżej). Jeszcze później zniknęły dolne siekacze i w taki sposób wytworzył się ten kształt słonia, który znany jest od czasów dyluwialnych, aż do dni dzisiejszych.

W późniejszym trzeciorzędzie jednak wykazują jeszcze słonie niektóre właściwości, które pomimo kształtu ich wielce

zbliżonego do właściwych słoni, przypominały dawniejszych przedstawicieli tej rodziny. I tak n. p. Mastodon posiadał jeszcze 4 siekacze, po dwa w obu szczękach. Jego zęby trzonowe posiadały wyniosłości w kształcie brodawek i stąd to właśnie pochodzi nazwa tego zwierzęcia (po grecku: mastos — brodawka; odon — ząb). Mastodon był już zupełnie dostosowany do życia na lądzie. Pożywienie jego stanowiły twarde trawy, liście i gałązki drzew liściastych i szpilkowych.

Wielce osobliwem zwierzęciem z rodziny słoni było Dinotherium (po grecku deinos — straszny). Było ono większe od naszych słoni, gdyż osiągało wysokość 4.50 m. Nie miało kłów w szczęce górnej, ale za to w szczęce dolnej dwa potężne kły, które przytem nie były utworzone z kości słoniowej, lecz były zwykłymi zębami. Przypatrując się bliżej czaszce, spostrzegamy, że wgłębienie skroniowe jest bardzo głębokie. Było to zapewne potrzebne do umocowania potężnych mięśni, dźwigających i poruszających ciężką szczękę dolną.

Tak wyglądały słonie, żyjące w trzeciorzędzie.

D. O.

Z karty dziejów kościoła w Afryce

Według zdania świętego Augustyna: „Africa sanctorum martyrum corporibus plena est", jest ziemia afrykańska pełna ciał świętych męczenników. Zginął tu śmiercią męczeńską święty biskup Cyprjan, padły od cięcia szablą w Kartaginie, święta Perpetua i święta Felicitas, wraz z katechetą Saturusem i młodzieńcami Saturninusem i Secundulusem. Chyba nigdzie na świecie nie była wiara w Chrystusa wyznawana radośniej i żarliwiej.

Niewielu jest wiadomem, że nawet pontyfikalny Rzym nie posiada tak wielkiej liczby pamiątek z pierwszych wieków chrześcijaństwa, jaką poszczycić się może starożytna Afryka, począwszy od Leptis Magna, aż do Tangeru i Słupów Herkulesa. Nieprzerwanie trwają prace archeologów, usiłujących odsłonić mury bazylik, kaplic i rozsypujących się cmentarzysk. Katakumby w Soussie są może nawet lepiej zachowane niż rzymskie. — W samej Kartaginie znajdowało się przeszło 20 bazylik, z czego odkopano zaledwie kilka.

Najokazalszym z odsłoniętych dotychczas kościołów jest bazylika w Tebessie, ogromny i ciekawy zabytek architektoniczny, który posłużył za wzór mahometańskim meczetom. Monumentalna brama prowadzi na kamienne podwórze, okolone portykami, chłodzone fontanną i sadzawkami. Kaplice boczne i kaplica chrzcielna ułożone są na kształt liścia koniczyny. Specjalne zabudowania mieszczą cele dla zakonników i kleru, schroniska dla pielgrzymów, oraz stajnie. — Gmach ten — jako całość — jest może najbardziej kompletną budowlą kościelną, jaką nam pozostawiła starożytność.

Kościoły afrykańskie, w przeciwieństwie do rzymskich i innych, które podlegały częstym odnawianiom i rekonstrukcjom, dostały się w ręce najeźdźców w swym najzupełniej pierwotnym stanie. Dzięki tej okoliczności, mogą nam dać dość dokładny obraz tego, czem była bazylika afrykańska w pierwszych wiekach, jak wyglądał sprzęt kościelny i jaka była liturgja. Konstatujemy z radością, że ci pierwsi chrześcijanie Afryki modlili się w ramach, niewiele odbiegających od wnętrz naszych współczesnych kościołów. Oto przedsionek lub atrium z okrągłym basenem do ablucyj, naszą dzisiejszą kropielnicą. Nawa główna z niższemi nawami bocznemi, niekiedy podwójnemi lub potrójnemi, tworzącemi w ten sposób pięć, siedem, do dziewięciu równoległych prostokątów. Przy końcu nawy środkowej ołtarz główny, kryjący ciało lub relikwje jakiegoś świętego czy męczennika. Na środku ołtarza, pomiędzy dwoma rzędami świec, cyborjum, otoczone kolumienkami. Z listów świętego Augustyna wiemy, że ołtarz przystrajano kwiatami i zielenią. Za ołtarzem absyda, w której przebywali księża i w której na podniesieniu znajdował się tron dla biskupa; nakoniec presbiterjum i zakrystja. Widzimy więc, że w kościołach afrykańskich znajdowały się wszystkie istotne części naszych współczesnych kościołów.

Jako dekoracje, mozajki na ścianach i posadzkach z inicjałami Chrystusa, z girlandami kwiatów, z symbolicznemi zwierzętami i twarzami świętych i męczenników. Dalej płaskorzeźby, mające najczęściej za motyw pokłon pasterzy. — Z epoki bizantyńskiej pochodzą figurki lub płytki z wypalanej gliny, przedstawiające Matkę Boską i świętych. Pewne napisy nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do kultu dla Matki Najświętszej w ówczesnych gminach afrykańskich. To samo odnosi się do kultu świętych. Najczęściej powtarzają się imiona dwóch wielkich apostołów, św. Piotra i św. Pawła, oraz św. Szczepana, pierwszego męczennika. W czasach dominującego bizantynizmu przenikają do Afryki święci wschodu: św. Atanazy, św. Bazyli, św. Epifanjusz, św. Jan Chryzostom. Afryka staje się krajem świętych, jak była przedtem błogosławioną ziemią męczenników.

Nie posiadamy historycznych danych dla określenia, w której epoce rozpoczęła się w Afryce szerzyć wiara w Chrystusa. Jak wszystkie kraje chrześcijańskie, szczyciła się Afryka „apostolizacją" — to znaczy, że była nawracana przez samych apostołów bezpośrednio. Ten najpierwszy okres spowity jest w nieprzeniknione ciemności. Historja rozpoczyna się dopiero w drugiej połowie II wieku, z pierwszemi męczeństwami scyllitańskiemi, oraz z pierwszemi pismami Tertuljana. Były to lata pomiędzy 160—180 po Chrystusie.

Równocześnie z pojawieniem się autora „Apologji", mroki ustępują, zarysowuje się jasno i wyraźnie sylwetka Kościoła. Wielki Afrykańczyk mówi: „Przybyliśmy zaledwie wczoraj i już jest nas pełno w cesarstwie; w waszych miastach, na wyspach, w waszych warowniach, obozach, w radzie, w pałacu, w senacie: zostawiamy wam tylko wasze świątynie..."

Możnaby posądzić Tertuljana o przesadę oratorską. A jednak w pięćdziesiąt lat później, za episkopatu św. Cyprjana istniała już na terenie Afryki doskonała organizacja kościelna, rozporządzająca wielką ilością diecezyj. Od tej epoki liczono już conajmniej sto biskupstw. W Kartaginie odbywały się perjodycznie synody. Gminy posiadały kasy pomocy, cmentarze, miejsca zebrań na „agapy" czyli wspólne wieczerze, domy z absydami, które były rzeczywistemi kościołami, gdzie odprawiano nabożeństwa. Ustalono siedem stopni hierarchji kościelnej. Wreszcie w ogólnych konturach zarysowała się liturgja.

Pomimo prześladowań, pomimo zajadłości — powstałej w IV wieku — sekty Donatystów, wiara chrześcijańska rozkrzewiała się coraz bujniej. Za czasów św. Augustyna można już było uważać wielką sprawę za wygraną. W przededniu inwazyj wandalskich, ogromna większość kraju była zjednoczona w katolicyzmie. W tym okresie buduje się bazyliki, kaplice t. zw. memoriae ku czci świętych męczenników, zakłada się klasztory i szpitale, a przy biskupstwach, których jest już pięćset, urządza się biblioteki. Biskup staje się osobistością niezmiernie wpływową. Będąc autorytetem w sprawach kościelnych, spełnia równocześnie ważne funkcje obywatelskie. W obrębie swojej katedry sprawuje sądy, podobnie jak to czyni dziś jeszcze muzułmański „kadi" w obrębie meczetu. Przy kościele biskupa skupiają się szkoły kleryckie, które się staną uniwersytetami średniowiecza nietylko dla chrześcijan, ale i dla wyznawców Islamu. Jeśli chodzi o instytucje religijne, to zdobywcy arabscy będą w większości wypadków naśladowali biskupów afrykańskich.

Dla osiągnięcia tych rezultatów, potrzeba było wiary i woli kilku dusz apostolskich, a także prestiżu kilku wyższych umysłów. Najwięksi z pomiędzy Ojców Afryki — Tertuljan, św. Cyprjan i św. Augustyn byli ludźmi genjalnymi. Sprecyzowali oni dogmaty i dyscyplinę, interpretowali w granicach możliwości tajemnice wiary. Stwierdzili prymat Stolicy apostolskiej, wyświetlili teorję Łaski i Opatrzności. Byli, zwłaszcza św. Augustyn, wielkimi apostołami miłosierdzia. Dzięki swym doktorom, stał się Kościół Kartaginy nauczycielem wszystkich Kościołów Zachodu, jedynem ogniskiem intelektualnem tej części wybrzeża morza Śródziemnego, w przededniu najazdów barbarzyńskich.

M. O.

Tajemnicza kraina Tibesti

Od dłuższego już czasu Afryka interesuje żywo opinję całego świata, ze względu na coraz groźniej zapowiadający się konflikt między Abisynją, a Włochami.

Dzisiejsze Włochy Mussoliniego wykazują coraz silniejsze dążności ekspanzywne na czarnym kontynencie, czego pierwszym zdecydowanym wyrazem była wizyta Lavala w Rzymie i zawarcie traktatu włosko-francuskiego.

Traktat ten określił Mussolini krótko, a dobitnie jako „transakcję wzajemnie zadowalniającą sprzeczne wymagania obu interesowanych mocarstw".

Francja poszła na drogę ustępstw, pragnąc za tę cenę zacieśnić węzły przyjaźni ze swym sąsiadem i zapewnić sobie jego współpracę na europejskim terenie. Ustępstwa te dotyczą zarówno zagadnień ekonomicznych (udział Włoch w kolei Dżibuti — Addis-Abeba), jak politycznych (stanowisko Włochów w Tunisie), jak wreszcie i terytorjalnych.

Celem ostatecznego uregulowania granicy między posiadłościami francuskiemi i włoskiemi w Afryce odstąpiła Francja ze swego terytorjum A. E. F. (Afrique Equatoriale Francaise) wąski pas ziemi, o obszarze około 125 tysięcy klm. kwadr., a obejmujący część tajemniczej krainy, zwanej Tibesti.

Wiadomości nasze o tej krainie są na ogół bardzo szczupłe. Tibesti, ziemia pochodzenia wulkanicznego, przedstawia jeden potężny massyw górski i nazywaną bywa, nie bez racji, „dachem Sahary". Obejmuje ona cały szereg wyniosłych szczytów, z Emi-Kussi na czele. Najwyższa ta góra (3400 mtr.) przypomina ze swej budowy, rozmiarów i wyglądu Etnę i jest również pochodzenia wulkanicznego.

Wśród tych poszarpanych skał i przepaści żyje szczep tubylców, przedstawiający pewnego rodzaju zagadkę dla świata naukowego. Oni sami nazywają się „Teda", znani są jednak więcej pod nazwą „Tibu" lub „Tubu".

Żyją jakby w jakimś rezerwacie, ograniczeni na niewielkie terytorjum; drobne tylko grupki znaleźć można poza obszarem Tibesti — w południowej części Tripolisu i w oazach rozsianych na północ od jeziora Tszad.

Ogólną ich ilość szacują na jakieś sześć tysięcy głów, jakkolwiek nie jest to obliczenie ścisłe, wobec tego, że prowadzą oni typowy żywot nomadów.

Prawdziwą zagadką jest ich narzecze, niepodobne do żadnego innego języka czarnych ludów. Wyrażenie „narzecze" jest tu tembardziej uzasadnione, iż mieszkańcy Tibesti nie znają zupełnie żadnego pisma.

Jest to szczep, stojący na bardzo niskim stopniu kultury. Mieszkania ich, to małe, niskie i ciasne chatki, budowane z trzciny i lepione gliną. Oryginalny widok przedstawia taka wieś z kilkudziesięciu chatkami o typowych konicznych dachach, z których każda otoczona jest w pewnej odległości dość wysokim murem, stanowiąc rodzaj małej, kompletnie zamkniętej wysepki.

Mieszkańcy Tibesti, to niemal wyłącznie górale, a ten ich tryb życia nadaje im pewne cechy charakterystyczne, wspólne dla wszystkich mieszkańców gór na całym świecie: są krępi, muskularni, a przytem dość skryci i wstrzemięźliwi w mowie, co u ludów afrykańskich jest rzeczą rzadką.

Wyznają religję muzułmańską interpretując jednak przepisy Koranu bardzo liberalnie.

„Stolicą" tego tajemniczego kraju jest mała osada Bardai, gdzie też rezyduje ich nominalny władca, tytułowany sułtanem. Osada ta pozostaje i nadal w posiadaniu Francji, podobnie zresztą, jak i wszystkie większe wsi i osady na całem terytorjum Tibesti. Włochom dostał się duży szmat ziemi górzystej i słabo zaludnionej, nabytek ten nie przedstawia dla nich żadnej większej wartości ani pod względem gospodarczym, ani politycznym, czy strategicznym.

(R.)

Święcenie poziomek

Druga niedziela czerwca każdego roku, jest dniem uroczystym dla mieszkańców Nemi, spokojnej włoski, położonej nad słynnem jeziorem tegoż nazwiska, starożytnem locum Nemorensis, nazywanem też „zwierciadłem Djany".

Nemi, osada założona w średniowieczu, słynie ze swoich poziomek, o czem nawet wspomina specjalnie Baedeker w swoim przewodniku po Włoszech środkowych.

Faktycznie poziomki kwitną tam i dojrzewają przez rok cały, dzięki silnemu nasłonecznieniu i znakomitej żyznej ziemi. Stanowią też one główne źródło dochodu dla miejscowej ludności, która sporządza z nich smakowite soki i wina.

Otóż w drugą niedzielę czerwca odbywa się tam uroczysta procesja, w której biorą udział wszyscy mieszkańcy, przyczem kobiety przynoszą pełne kosze uzbieranych świeżych poziomek. Po procesji kapłan święci te dary Boże, udzielając błogosławieństwa zebranym.

Na piękny ten i oryginalny obchód zjeżdżają się masami turyści z Rzymu i okolicy, biorąc następnie udział w zabawach ludowych i wykupując skwapliwie piękne, a smaczne owoce.

„Zaczarowany miasto"

Dość na uboczu od głównych szlaków turystycznych, w pobliżu Cuenca w Hiszpanji, leży miejscowość, nazywana „Ciudad encantada" (Zaczarowane miasto).

Jest to prawdziwe curiosum geologiczne: labirynt olbrzymich skał wapiennych o fantastycznych kształtach. Pod działaniem wody deszczowej i skutkiem powolnego wietrzenia skały te rozpadły się na poszczególne bloki, przypominające do złudzenia ruiny jakichś budowli. Nie trzeba nawet zbyt bujnej fantazji, by dopatrzyć się w tych niezwykłych formacjach podobieństwa do ulic i rozwalonych domów.

Do najciekawszych okazów należą skały, nazywane „kwiat", „most" i „flota". Te ostatnie podobne są zupełnie do trzech okrętów o wąskich, długich nawach.

„Zaczarowane miasto" śpi cicho, a wśród bujnej zieleni błąkają się tylko stada krów i kóz, pilnowane przez samotnego pasterza, który przypadkowo zabłąkanemu turyście opowiada dziwy na temat „zaczarowanego miasta".

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Z letnich materjałów największem powodzeniem cieszy się obecnie w Paryżu jedwab „Surah", dość sztywny, a jednak elastyczny i ładnie się układający. Obok tego rozmaite woale i etaminy, niedrogie, a bardzo praktyczne i wdzięczne w noszeniu.

— Podstawą garderoby letniej jest nadal ciemny kostjum z jasnem przybraniem i jasnym małym kapelusikiem o wąskiem rondzie. Albo też przeciwnie: do jasnego kostjumu ciemne akcesorja.

— Bufiaste rękawy są nadal faworytem mody. Wyglądają bardzo efektownie zwłaszcza przy długich wieczorowych sukniach ze sztywnych materjałów.

— Podczas „dni Paryża" widziało się bardzo dużo piór zdobiących fryzury wieczorowe. Moda ta utrzyma się z pewnością i na sezon zimowy.

— Skromne, a praktyczne sukienki „wakacyjne" przeważnie z płótna lnianego, dalej z lekkich tkanin wełnianych, a nawet z materjałów bawełnianych, gładkich lub w desenie. Bawełna wyrugowała niemal zupełnie sztuczny jedwab.

— Kasaki, dużo i chętnie noszone, są nieco krótsze niż w sezonie zimowym, sięgają z reguły tylko do bioder lub odrobinkę niżej. Rękawy raglanowe, do połowy lub 3/4 długości.

— Nowością są pelerynki, „cape", dające się nosić na obie strony. Zazwyczaj jedna strona w kolorze neutralnym, czarnym lub niebieskim, wewnątrz podszyta jedwabiem w deseń szkocki.

— Spodniczki coraz szersze. Niektóre magazyny paryskie lansują już nawet... krynoliny, coprawda w niczem niepodobne do krynolin naszych prababek.

— W tym roku wracają znów do łaski wszelkie hafty, któremi przozdabiamy letnie sukienki i okrycia. Moda to bardzo miła, a taka prawdziwie kobieca!

— Dla zupełnie młodych kobiet lansuje Paryż pełne wyrafinowanej skromności suknie wieczorowe z organdi, tiulu lub linon: spodniczki zupełnie długie, kloszowe, bluzka obcisła, zapinana na rząd małych guziczków od pasa aż pod szyję. Do tego białe manszety i biały pensjonarski kołnierzyk.

Kwiaty w pokoju

Mamy tu na myśli kwiaty cięte, stanowiące taki śliczny motyw dekoracyjny naszego mieszkania.

Jak należy pielęgnować je, by jaknajdłużej zachowały świeżość, na to pytanie nie każdy umie odpowiedzieć.

Więc najpierw: przed ułożeniem ich w wazonach zanurzamy je na przeciąg conajmniej godziny do zupełnie zimnej wody.

Następnie przycinamy łodygi ukośnie, obcinając z nich liście o tyle, aby wewnątrz wazonu nie było ich zupełnie. Kwiaty układamy w wazonie luźno, bacząc na to, by końce łodyg nie dotykały dna wazonu.

Wodę w wazonie zmieniać należy codziennie, rano i wieczorem, przyczem koniecznem jest skrupulatne wymycie wazonu i usunięcie z niego wszelkich nieczystości. Zmieniając wodę należy poobcinać ewentualnie zwiotczałe łodygi kwiatów.

Dobrze jest włożyć na dno wazonu kawałek węgla drzewnego, co zapobiega gniciu.

Na noc dobrze jest umieścić kwiaty w obszernem naczyniu z chłodną wodą, co przywraca im świeży wygląd.

Wreszcie pamiętajmy o tem, że kwiatów ciętych nie powinno wystawiać się nigdy na słońce.

KĄCIK KOSMETYCZNY

Gdy słońce dogrzewa

Jedną z najmniej miłych i pożądanych konsekwencji upałów jest silnie wzmożona transpiracja skóry. Dlatego jest rzeczą nieodzowną częste obmywanie ciała zimną wodą.

Nadmierne pocenie się, — to prawdziwe utrapienie wielu kobiet, zwłaszcza, że powoduje ono nieładne, a trudne do usunięcia plamy na bieliźnie i sukniach.

Panie, które się silnie pocą, winny używać do mycia mydła potasowego szczególnie w takich wypadkach wskazanego. Dobrze jest potem natrzeć ciało czystym alkoholem lub dobrym octem toaletowym.

W bardziej uporczywych wypadkach dobre usługi oddaje pendzlowanie 5 proc. rozczynem spirytusu formalinowego, a następnie staranne napudrowanie.

* * *

Nie wszystkie panie zwracają należytą uwagę na to, że podczas upałów nie powinno się garderoby wieszać do szafy bezpośrednio po zdjęciu, — lecz należy ją poprzednio dobrze przewietrzyć.

Toż samo dotyczy też i ręczników, które powinno się suszyć na słońcu i na świeżem powietrzu.

* * *

I jeszcze jeden drobiazg: Kwestja puszku do pudru.

Zazwyczaj chowa się go do puderniczki, używa wielokrotnie w ciągu dnia, — nie myśląc o tem, że za każdym razem ścieramy nią z twarzy wszystek brud i pył, które następnie... chowamy wraz z puszkiem, do puderniczki ,by za chwilę wetrzeć go z powrotem do twarzy.

Daleko rozsądniej i hygjeniczniej będzie, jeżeli w puderniczce umieścimy kawałek waty, który można każdej chwili zmienić. Wówczas mamy przynajmniej pewność, że oczyszczamy twarz z brudu zawsze naprawdę czystą watą.

*

BIAŁE I PERŁOWE WŁOSY

Podczas ostatniej rewji mód w Paryżu pewną sensacją były włosy zupełnie białe, oraz o kolorze i połysku masy perłowej. Ten ostatni odcień uzyskuje się podobno przez dodanie niewielkiej ilości zwyczajnej farbki do bielizny do wody, którą się zmywa włosy.

Trzeci „modny" kolor włosów, — ciemny mahoń z czerwonym odcieniem.

„Platynowe" blondynki wyszły już z mody...



Letnia sukienka z materjału imprime. czerwone maki na białem tle. Gors przybrany sztucznemi kwiatami maków. Wieczorem zarzucamy na nią czerwony szalik, związany na duży węzeł

Poradnik dla gosposi

KAWA Z LODU ZE ŚMIETANĄ

Proporcja na 4 litry: 10 dk. dobrej kawy, pół laski cykorji w czerwonem opakowaniu (za 10 groszy) litr wody wrzącej, pół litra mleka, cukru pudru do smaku, 2 kg. lodu zwyczajnego.

Zagotować litr wody z drobno połamaną cykorją, i łyżeczką cukru kryształu. Gdy się woda zagotuje, wsypać bardzo miałko zmieloną kawę, zagotować, zdjąć z ognia, zalać łyżeszką zimnej wody, od której kawa prędzej opada na dno. Szczelnie przykryty imbryk z kawą pozostawić w spokoju żeby się kawa wyklarowała. Po upływie godziny zlać ostrożnie kawę przez bardzo gęste sitko. Wstawić w lód kawę, surową śmietankę i surowe mleko, doskonale ochłodzić. W chwili podawania wsypać do dobrze wyziębionego szklanego dzbanka trochę cukru pudru, wlać kawę, mleko i śmietankę, wymieszać, podawać w dzbanku.

Do picia zimnej kawy najlepiej podawać szklane kubeczki, albo szklane filiżanki, oddzielnie trzeba dać cukier puder.

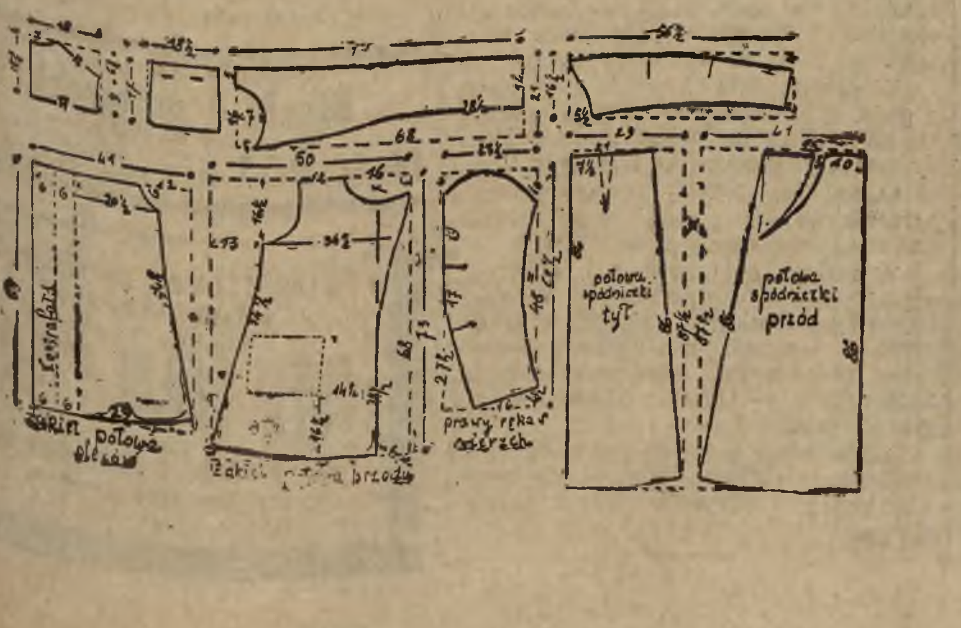
Kostjum tailleur

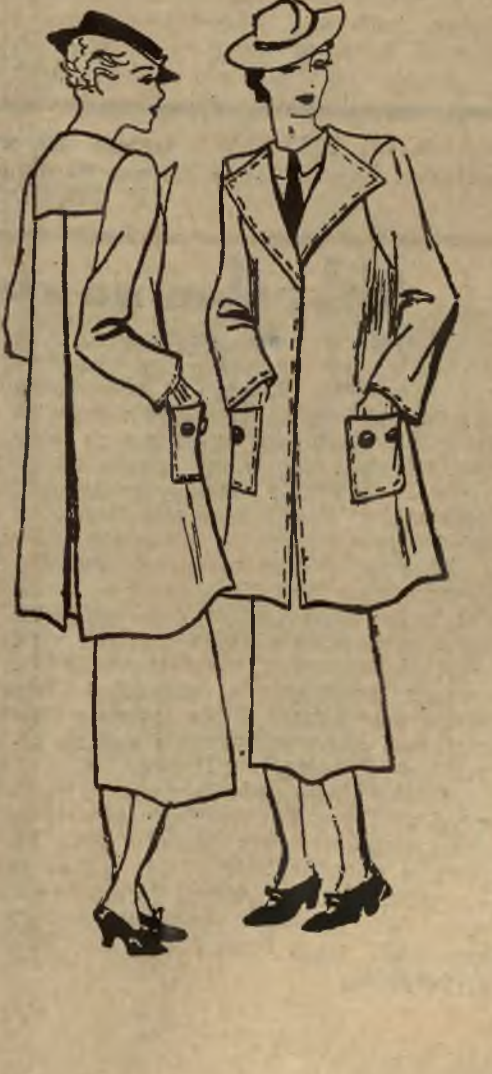
Potrzeba na niego 4 i pół mtr. materjału szerokości 1 mtr.

Możemy go zrobić z płócienka lnianego, dzięki czemu będziemy miały doskonały i praktyczny kostjum na lato.

Równie dobrze jednak można zrobić go z szantungu czy z lekkiej wełny w kolorze czarnym, granatowym czy bronzowym i nosić go w mieście aż do późnej jesieni.

O ile chcemy mieć kostjum strojniejszy, żakiet podszywamy podszewką z crepe de Chine.





Z WYDAWNICTW.

„Kobieta w świecie i w domu" nr. 13. z dnia 1 lipca br., zawiera bardzo ciekawy i na czasie artykuł na temat „obozów letnich", oraz niemniej aktualne rozważania „O naszych córkach".

P. W. Dobrzańska rzuca szereg uwag bardzo trafnych o „kobietach obrażliwych", zatruwających życie sobie i drugim, p. Ankiewiczowa daje sprawozdanie z odbytego niedawno w Warszawie „Konkursu sprawności", co niewątpliwie zainteresuje każdą gosposię.

Pozatem dużo ładnych i oryginalnych wzorów i krojów, oraz jak zawsze bogata rubryka „Między nami i urozmaicony a aktualny poradnik kulinarny".

Aktywność programowa Rozgłośni Lwowskiej

Jak wiadomo specjalnością rozgłośni lwowskiej są **audycje wesołe**. W nadawaniu ich nastąpiła prawie dwumiesięczna przerwa, spowodowana smutnym faktem narodowej żałoby. Dziwnym zbiegiem okoliczności wyglądało to tak, jakby **najżywotniejsza** i **najsamodzielniejsza** z prowincjonalnych rozgłośni została przez Warszawę odepchnięta od współpracy w zakresie układania programów: przez te dwa miesiące lwowskie audycje należały do rzadkości. To też powrót naszej **„Wesołej Fali“** w ramy programów, powitany został przez lwowskich radjoabonentów wręcz entuzjastycznie. Wróżył on bowiem nietylko humor, rozrywkę i zabawę, ale i coś znacznie ważniejszego, coś niezmiernie donosłego: mianowicie wzmożenie **aktywności Lwowa w produkcji własnych, oryginalnych audycyj.** Był pierwszym żywym, prawdziwym dowodem na to, że powracają czasy, kiedy to jednego dnia szły w zasięgu ogólnopolskim dwie, trzy lwowskie audycje: wesoła, literacka i muzyczna czy naukowa, lub aktualna.

Wróżby były dobre. Niedzieli ubiegłej mieliśmy istotnie trzy lwowskie audycje: wspomnianą „Wesołą Falę“, pod dziwnym, początkowo niezrozumiałym, ale intrygującym tytułem: **„Toi Roi Roi Toi — Roi Roi Roi Ra“**, oraz **„Transmisję z obozu p. w. męskiego w Pasiecznej“**, wreszcie szkic literacki. „Wesoła Fala“, to świetna rewja starego folkloru lwowskiego z udziałem Szczepka, Tońka i pana Stroncia. Zwarty humor opleciony umiejętnie potoczystością szczerego swą szerokością djalogu przedmieścia lwowskiego, zaprawiony pieśnią półrzewną, półzawadjacką, śpiewaną przy wtórze harmonji, był osnową całości, która tak swoiście oddziaływała na słuchających, jak głos i słowa **dawno niewidzianego, a miłego** bliskiego znajomego-przyjaciela. Fali tej zestawionej i wystawionej b. starannie, można jedynie wytknąć to, że przy transkrypcji starych lwowskich piosenek może zbyt swobodnie potraktowano niektóre ich oryginalne melodje. Jednak powtarzam, iż wywołała ona nadwyraz miłe wrażenie.

Idea przysposobienia wojskowego młodzieży znachodzi pełnię swego wyrazu w letnich obozach, w których to zaprawa nie tylko fizyczna, lecz również i **moralna** do przyszłej obrony Ojczyzny doskonale daje się urzeczywistnić. Na tle ciemnej zieleni smukłych smereczyn obrastających dolne stoki spiętrzonych szaremi głazami Gorganów, nad rwącym nurtem Bystrzycy Czarnej, w Pasiecznej w okolicach bohaterskich bojów Drugiej „Żelaznej“ Brygady Karpackiej Legjonów Polskich, rozbito obóz junaków P. W. i W. F. Z tego to obozu słyszeliśmy ciekawą transmisję, przeprowadzoną przez **prof. Rudolfa Wącka.** Życie 400 chłopaków, uformowanych w czterech kompanjach obozowych, zilustrowane zostało barwnie i ciekawie. Drobne fragmenty ich zajęć, jak powrót z ćwiczeń ze śpiewaniem, rozkaz wieczorny, wydawanie kolacji, uplastyczniały doskonale całość, tchnącą świeżym, gorącym oddechem młodzieńczej tężyzny. Transmisja ta była **druga** z lwowskich niedzielnych audycyj.

Nie wiem czemu skromnem mianem **„radjoreportażu“** nazwano **„Audycję Zbaraską“**, którą w opracowaniu Jadwigi **Getterowej** i Zdzisława **Kunstmana** nadała rozgłośnia lwowska **wyłącznie we własnym zasięgu.** Nazwaćby ją można raczej **„audycją literacką“**: po krótkiem wspomnieniu wrażeń, jakie wywoływała chyba u wszystkich lektura arcydzieł sienkiewiczowskich, przedstawiono nam obraz **dzisiejszego Zbaraża,** miasteczka umajonego girlandą zielonych drzew, ozdobnego ruinami historycznego zamku. I na to tło rzucono udramatyzowany fragment nieśmiertelnego „Ogniem i mieczem“. Audycja w konstrukcji swojej odznaczała się **polotem i wysokim smakiem artystycznym;** specjalnie wspomnę o pięknym polonezie, rozopoczynającym ten „radjoreportaż“. Wykonanie i reżyserja stały na należytym poziomie. Jednak słowa mego uznania nie są jednostronne; w „Audycji Zbaraskiej“ dopatrzyłem się i usterek. N. p. uważam za **wielkie wykroczenie techniczne** natrętny **szelest** przewracanych kart tekstów, czy też imitowane lub prawdziwe **otwieranie drzwi** studia podczas trwania audycji. Mikrofon jest zbyt **niedyskretny:** nie można sobie pozwalać na najmniejsze choćby uchybienia tego rodzaju. Co do samej audycji natomiast, to uważam za słuszne podnieść, iż rzecz tak piękną śmiało można było nadawać **na wszystkie** rozgłośnie. Należałoby to uskutecznić, powtarzając ją raz jeszcze.

Nie wiem czy wielu ludzi młodego pokolenia, oddających się lekturze beletrystyki, nie zetknęło się **z powieścią egzotyczną.** Bo wszak typ tej powieści dominującego ciążył na twórczości niedawno minionego okresu literatury światowej. Na ten właśnie temat wygłosił feljeton literacki **dr. Wł. Jampolski ze Lwowa.** Audycję tę — jako trzecią w niedzielnym komplecie — transmitowano również na wszystkie polskie rozgłośnie. Autor we **wnikliwych uwagach** scharakteryzował podłoże psychologiczne w twórczości powieści egzotycznych, a zarazem przedstawił typy jej twórców wraz z ich indywidualnemi cechami. Przesunęły się przed słuchaczami konturowe sylwety takich pisarzy doby ubiegłej, jak **Rudyard Kipling, Joseph Conrad, Pierre Loti.** Równocześnie przeciwstawił dr. Jampolski tej egzotyce epoki minionej, twórczość na tem polu współczesnego pisarza francuskiego **André Malraux.** Subtelne dygresje na temat tęsknot i dążeń człowieka, oraz możliwości ich zaspokajania w granicach własnego „ja“ były motywem przewodnim tej ciekawej gawędy literackiej.

IRENA NAŁĘCZ.

Głosy kobiet w radjo

W sezonie wakacyjnym ważnem zagadnieniem gospodarczem dla pań domu, jest kwestja zapasów na zimę. Wszelkie niepewności w tej mierze rozwikłała pani Iza Mandukowa w swej pogadance: **„Czy warto robić zapasy na zimę“.** Zdaniem jej, każde, nawet najmniejsze gospodarstwo, nie może obejść się bez zapasów, których celem jest przetrwanie przednówka i zimy. Należy tylko na podstawie doświadczeń z lat poprzednich zestawić możliwie dokładnie jakość i ilość zapotrzebowań na pewien określony czas. Oszczędność nakazuje jednak zakupić raczej mniej, aniżeli więcej, a to dlatego, ażeby nadmiar produktów nie poszedł na marne. Bezplanowość i chaotyczność w robieniu zapasów, brak odpowiedniego pomieszczenia i kontroli, nieumiejętne wykonanie, naraża tylko na niepotrzebne wydatki i rozczarowania, a wkońcu zniechęca do robienia wogóle jakichkolwiek zapasów. Przetwory z jagód, owoców, jarzyn, warto zawsze robić, o ile wykonanie zapewnia im zatrzymanie pożywności i smaku, a uszczelnienie słoików będzie nienaganne, miejsce zaś przechowania suche. — Zakupy należy robić w dniach suchych, pogodnych i unikać okazów uszkodzonych, nadpsutych. — Dobry, aromatyczny miód, podebrany w porę, opłaca się mieć w spiżarni. — Ziemniaki i jarzyny tylko wtedy, gdy gatunek ich jest najprzedniejszy, a piwnica sucha i przewiewna. — Włoszczyzny nie warto gromadzić. — Własna kiszona kapusta jest w każdym domu niezbędna, tembardziej, że zastępuje kiszone ogórki, które łatwo ulegają zepsuciu. Dla nielicznych rodzin można ją przechowywać w glinianych garnkach, zamiast w beczkach. — Grzyby są również bardzo pożądanym nabytkiem w gospodarstwie. — Zapasów masła i jaj nie warto robić, ponieważ w świeżym stanie są o wiele pożywniejsze, a można je dostać w każdej porze roku. Zapasy węgla i drzewa na zimę opłacają się tylko wtedy, gdy istnieje pewność dokładnej kontroli, czy nie dzieli się ktoś obcy z nami. — Główną zasadą, kierującą gromadzeniem zapasów, powinna być dobra kalkulacja, organizacja pracy i kontroli, a nadewszystko — oszczędność.

Praktyczne wskazówki **„jak urządzać wycieczki w lecie z małemi dziećmi“** podała pani Weryho-Radziwiłłowicz. Wycieczka, to nie przechadzka, i dlatego ma zupełnie inny charakter, a także wymaga zabrania z sobą przekąsek. Dzieci trzeba nietylko umiejętnie zająć i zabawić, ale jednocześnie wyzyskać sposobność obcowania z przyrodą do celów pedagogicznych. Swoboda i urozmaicenie w rozrywkach, wypoczynek i posiłek w stosownej chwili działa korzystnie na psychikę dziecka, zwłaszcza gdy starsi umieją zaspokajać ich ciekawość i potrafią cierpliwie odpowiadać na liczne pytania.

Zamykając cykl pogadanek na temat **wyboru odpowiedniego zawodu dla młodych dziewcząt,** pani Zofja Miszewska uzupełniła poprzednio podawane objaśnienia wymienieniem zawodów kierowniczek burs i świetlic, wyszczególniając niezbędne do nich warunki. Naostatek omówiła zawód lotniczki, o którym w ostatnich czasach tyle marzą dziewczęta. — Otóż lotnictwo nie popiera kobiet w tym fachu, uważając je za zbyt słabe fizycznie. Pozatem i nauka wypada bardzo drogo, bo półroczny kurs pilotażu trzeba zapłacić dwa tysiące złotych. — Reasumując wszystkie wskazówki podane w szeregu pogadanek, zwraca pani Miszewska dziewczęta, szukające odpowiednich dla siebie zawodów, do Poradni Psychotechnicznej, która im najlepiej dopomoże do właściwego wyboru. A indywidualnie dobrany zawód — to połowa szczęścia w życiu.

Ciekawą, w nader zajmującej formie audycję, p. t. **„W teatrze“,** wygłosiła pani Janina Warnecka, jedna z najkulturalniejszych prelegentek warszawskiej rozgłośni, która pozatem zna doskonale technikę żywego słowa i włada niem, jak najczulszym instrumentem muzycznym. — Pani Warnecka zwróciła uwagę publiczności nato, jak bardzo zależną jest gra aktora od zachowania się widowni, jak on natychmiast wyczuwa wrogie, czy przychylne nastroje i jak wrażliwie na nie reaguje. Zaprezentowana przez prelegentkę galerja sympatycznych typków na widowni, świadczy o dużem poczuciu humoru i bystrej obserwacji. I tak, gdy np. toczy się na scenie koronkowy dialog — wpada spóźniona dama i szumiąc suknią przepycha się bezceremonjalnie między fotelami. Inna otwiera hałaśliwie torebkę, z której wypadają brzęczące monety na podłogę, albo też szeleści papierkami nieodzownych cukierków, a czasem dla odmiany prowadzi swobodne rozmówki, jak w kawiarni. Znane są typy, których ambicją jest imponowanie znajomością literatury, popisują się więc dokończaniem zaczętych na scenie kwestyj. Inny typek śpiewa sobie na operze bez żenady, a z widocznem ukontentowaniem. Typy rozpychające się brutalnie, autorytatywne, nastawione krytycznie do wszystkiego, stale spaźniające się — to bez najmniejszej wątpliwości posiadacze biletów ulgowych, albo darmowych. Człowiek kulturalny, jeżeli zdarzy mu się kiedy spóźnić, przeczeka spokojnie na uboczu do antraktu i nie zaniepokoi nikogo swoją osobą. Niema go również wśród tych, którzy pod koniec sztuki niby lawina rzucają się do garderoby, jakkolwiek na scenie padają jeszcze ostatnie słowa. Jest to iście barbarzyński gest pod adresem artystów, którzy nieraz po dwunastogodzinnym dniu pracy, grają wieczorem wśród najczulszego napięcia nerwów. Publiczność musi to zrozumieć, że fluid idący z widowni działa na scenę i decyduje o grze aktora. Prosta, uczciwa lojalność człowieka wobec człowieka wymaga uszanowania artysty, który usiłuje dać nam z siebie to, co w nim najlepsze.

K. Sobańska.

Mikrofon na zlocie harcerskim

Wszyscy oceniamy chyba całkowicie wielką wartość społeczną i wychowawczą harcerstwa. Wiemy, że organizacje skautowskie istnieją we wszystkich kulturalnych krajach, że nawiązują ze sobą kontakt, stanowiąc w ten sposób ważny czynnik zbliżenia międzynarodowego, tembardziej trwały, że oparty na ścisłem koleżeństwie i przyjaźni młodzieży.

W dniu 14 lipca rozpocznie się Międzynarodowy Zlot Harcerstwa w Spale. Przybędą nań przedstawiciele organizacyj skautowskich nietylko Europy, ale i innych kontynentów, przedstawiciele harcerstwa polskiego z zagranicy. Obcy skauci przy okazji Zlotu poznają nasz kraj, nasi harcerze poznają swoich zagranicznych kolegów z Polską.

Polskie Radjo nada cały szereg transmisyj ze Zlotu. Rozpocznie je transmisja uroczystego otwarcia Zlotu w dniu 14. lipca, o godzinie 10.00. Złoży się na tę uroczystość cały szereg przemówień. Msza św. polowa i otwarcie Wystawy harcerskiej przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

O godzinie 11.00 nastąpi defilada.

Tego samego dnia o godz. 18.00 nadana zostanie transmisja z obozu harcerskiego. O godz. 21.00 — uroczyste ognisko na Stadjonie poświęcone Marszałkowi Piłsudskiemu.

W drugim dniu Zlotu, t. j. 15 lipca, o godz. 6.30 usłyszymy audycję poranną na którą złoży się pobudka, pieśń „Kiedy ranne...“, gimnastyka i muzyka.

O godzinie 15.45 — fragment biegu harcerskiego, o godzinie 21.30 — fragment ogniska dawnych harcerzy.

W trzecim dniu Zlotu t. j. 16. lipca, o godz. 15.30 — wędrówka po obozach harcerskich męskich i żeńskich. O godz. 18.30 — reportaż z Wystawy harcerskiej, wreszcie na zakończenie o godz. 21.30—22.00 — Ognisko Skautów zagranicznych.

Jak widzimy, program jest niezmiernie atrakcyjny, radjosłuchacze będą mogli mieć obraz uroczystości Zlotu Harcerskiego.



Jubileusz Akademji Francuskiej uczciła Francja wydaniem specjalnych pamiątkowych znaczków z podobizną Kardynała Richelieu.